

DZIENNIK WILEŃSKI

Dodatek kulturalno-literacki

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Paolo Veronese i jego „Gody w Kanie”

Cud przemiany wody w wino w Kanie Galilejskiej, opowiedziany w Ewangelii św. Jana, traktowany był niejednokrotnie w ikonografii chrześcijańskiej, poczynawszy od prymitywnych malowideł, znajdujących się w katakombach rzymskich.

Temat ten obrabiali też liczni włoscy malarze, dając często swobodny upust swej fantazji. Bo też z całego żywota Zbawiciela ten właśnie epizod „Gody weselne w Kanie” najwięcej może nastrocza sposobności do połączenia w obrazie wyobrażeń czysto religijnych z motywami świeckimi.

Zwłaszcza epoka włoskiego renesansu obfitowała w cały szereg obrazów religijnych na ten temat.

Wśród obrazów tych naczelnie miejsce — jako dzieło sztuki — zajmuje olbrzymi obraz Pawła Veronese, znajdujący się obecnie w paryskim Luwrze. Obraz ten ma swoją historię — i stanowi w swoim rodzaju wartościowy dokument historyczny.

Paolo Caliari, — znany w historii sztuki jako Paolo Veronese namalował obraz ten na zamówienie Benedyktynów, dla ich klasztoru, znajdującego się na wysepce San Giorgio Maggiore, leżącej naprzeciw słynnego pałacu Dożów w Wenecji.

Pracował nad dziełem tem piętnaście miesięcy, otrzymując jako wynagrodzenie skromną stosunkowo sumę 324 dukatów.

A stworzył dzieło naprawdę monumentalne: obraz mierzący dziesięć metrów długości, a sześć i pół metra wysokości, — na którym pomieścił nie mniej jak sto pięćdziesiąt postaci. Rozmiary tegoż dostosowane były najdokładniej do ściany refektarza, na której zawisnął i gdzie miał trwać aż do końca świata.

Ale losy zrzuciły inaczej. W roku 1789, po zwycięstwach armii francuskiej we Włoszech, rozpoczęło się masowe wywożenie włoskich dzieł sztuki do Paryża. I kiedy komisarze republiki przybyli do Wenecji, wybór ich padł między innymi i na „Gody w Kanie”. Olbrzymi obraz zdjęto ze ściany, przecięto na pół, poczem, skrupulatnie opakowany przetransportowano do Wenecji, skąd wozem zaprzężonym we woły przewieziony został do Liworna. Tam czekała już francuska fregata — i po długiej wędrówce przez Marsylię, Rodan, Kanały i Sekwanę, obraz znalazł się nareszcie w Paryżu, — w towarzystwie setek innych trofeów: marmurów, obrazów i innych dzieł sztuki.

Oprawiony w ramy, zawisł dnia 14 lipca 1800 w słynnym „Salon carré” Louwru, gdzie wisi dotychczas.

Groziło mu jeszcze niebezpieczeństwo ze strony Napoleona, który postanowiwszy obchodzić swe zaślubiny z Marią Luizą w Luwrze, kazał zawadza-

jący ten olbrzymi obraz „wyrzucić” lub poprostu spalić... Groziło mu niebezpieczeństwo w r. 1815 ze strony Austriaków, żądających wydania im tego obrazu... groziło mu bombardowanie Paryża w r. 1871 i komuna i Zeppelin i gruba Berta...

Ale obraz pozostał nieuszkodzony, stanowiąc jeden z najcenniejszych obiektów paryskiego Luwru.

Obraz ma charakter wybitnie zdecydowanie świecki. Jest to wspaniała uczta — z epoki włoskiego renesansu.

Stoły suto zastawione, służba wrzająca się skrzętnie z półmiskami i daniami, nie brak nawet muzyki: wiole, flety i basy... Są i rasowe psy i nieodczony murzynek, podający kielich wina... A co za przepych i rozmaitość strojów!

O treści religijnej obrazu mówią właściwie tylko postacie Zbawiciela i Najśw. Panny, traktowane z całym pietyzmem, odziane we właściwe, proste i skromne szaty.

Reszta osób, — to prawie bez wyjątku portrety najwybitniejszych współczesnych osobistości.

A więc oblubienica, — to Eleonora Austriacka, rodzona siostra Karola V.,

ubrana we wspaniałą suknię brokatową, przystrojona w kolę perłową. Oblubieńcem jej jest Alfons d'Avalos, markiz del Vasto, słynny wojownik i generał w służbie tegoż Karola V, którego postać znajduje się również na obrazie. A dalej widzimy: Franciszka I i sultana Solimana i słynną Vittorię Colonna, markizę de Pescara i dwóch dostojników kościelnych: kardynałów Bernardo Navagero i Karola de Lorraine. (Artysta skorzystał ze sposobności: podczas spotkania się obu dostojników na wyspie San Giorgio zrobił ich portrety).

Idzie potem długi szereg ówczesnych mistrzów pióra, dłuta i pendzla. A więc przede wszystkim Aretino, występujący na obrazie w roli majordoma; dalej Tycjan, Tintoretto i sam Veronese, jako grupa „muzykantów”.

Nie zapomniał mistrz i o swym bracie, Benedetto Caliari, słynnym architekcie, który ułożył mu i narysował wspaniałą perspektywę do jego obrazu. Wreszcie widzimy podobiznę znanego rzeźbiarza i medaljera, Francesco da San Gallo, żarliwego patrioty, obrońcy bramy Alla Croce we Florencji podczas jej wojny ze Sienną.

Jednym słowem — obraz raczej historyczno — obyczajowy, genialny reportaż współczesnego życia, życia Wenecji z roku 1562. Jedynym anachronizmem są umieszczone na nim figury władców, z których większość, — w czasie gdy Veronese malował swój obraz, — już nie żyła.

Tu jednak opierał się artysta na współczesnych portretach i malowidłach, starając się skrupulatnie o jaknajwierniejsze odtworzenie właściwych rysów twarzy.

Obraz Veronesa spotkał się u współczesnych z wprost entuzjastycznym przyjęciem.

Francja, Hiszpania, Anglia, Polska, Flandria, robiły usilne zabiegi o nabycie oryginału lub chociażby kopii. Król angielski ofiarowywał Benedyktynom 40 tysięcy skudów za jego odstąpienie, — ale na próżno.

Veronese obrabiał jeszcze parokrotnie ten sam temat, — nie zdobywając się jednak nigdzie więcej na taki wspaniały rozmach i przepych dekoracji. Dwa inne jego obrazy „Gody w Kanie” zdobią obecnie galerie w Madrycie i w Dreźnie. (R.)

Piewca miłości małżeńskiej

Przez pierwszych dziesięć lat po wojnie epoka wiktoriańska była w Anglii wyklęta, jej literatura odgradzona od wszelkiej wartości, jej wybitni ludzie stanowili przedmiot pośmiewiska. Tempora mutantur, a akcja równa się reakcji. Tej zmiany i reakcji jesteśmy dziś świadkami. Raz po raz pojawiają się monografie o autorach wiktoriańskich, przypominające ich wnukom czy prawnukom, a najczęściej pisane z myślą o naprawianiu krzywdy i o wydobyciu z fali zapomnienia ludzi, którzy zasłużyli na to, aby ich pamiętano i czytano.

Coventry Kersey Dighton Patmore (1823 do 1896) zajmuje dość skromne miejsce w podręcznikach literatury. Dla powojennego pokolenia nazwisko jego było nieledwie tabu. Któżby tam interesował się poetą, który opiewał własną żonę i miłość małżeńską? Przypisywano tę aberrację wiktoriańskiej cnotliwości. Mało też dbano o religijne utwory Patmore'a. Młodszy od niego Franciszek Thompson, również katolik i również poeta religijny, miał zawsze czytelników, ale było to zapewne w związku z historią jego życia. Dreńszy wyrzutami sumienia, że nie został księdzem, niedzisz i opiumista — Thompson błagał niebo o litość i znajdował ulgę w mistycznych zachwytach. Temu wyjątkowemu rodzajowi dekadentowi wybaczano jeszcze jego religijność, ale nie chciano jej wybaczyc Patmore'owi, który był pewny siebie, energiczny i miał powodzenie w życiu.

Przed Bożym Narodzeniem 1933 ukazała się obszerna monografia o nim Fryderyka Page'a („Patmore, studium o poezji”).

Patmore był synem literata i pracował jako bibliotekarz w Muzeum Brytyjskim. Od r. 1850 ogłaszał poematy,

które miały wejść w skład większego cyklu i znane są pod wspólnym tytułem „Anioł w domu”. Sam autor występuje jako Fryderyk i jako Feliks, głównym przedmiotem jest miłość, ale obok niej zajmują Patmore'a inne kwestie, między innymi polityczne. Był on skrajnym konserwatystą, a może przewidywał, że demokratyzacja życia publicznego nie wyjdzie Anglii na dobre. Gdy w r. 1867 Disraeli jako przywódca konserwatystów ujął w swe ręce dzieło reformy i przeprowadził radykalną ustawę wyborczą, Patmore pisał o tem, jak następuje: „W roku wielkiej zbrodni, kiedy to fałszywi magnaci angielscy i ich żyd zabil ową poruczoną sobie wiarę, której bronić od szwanku podwójnie kazała im przysięga...” Można sobie łatwo wyobrazić, czem byli dla poety liberali.

O Gładstonie słyszymy: „Jego trad jest tak zupełny, że ludzie nazywają go czystym”. Tak swoiste poglądy na uznane wielkości nie przysporzyły z pewnością poecie popularności. Niewątpliwie przesadzał. Lecz dziś Anglicy coraz bardziej rozumieją, że wyścig reform w duchu wolnościowym nie wyszedł im na dobre, to też są wyrozumiali.

Poezja Patmore'a odznacza się nie tylko obfitością myśli, ale i pięknnością wyrazu, którą uważał on za główną cechę, odróżniającą poezję od prozy.

W r. 1864 ożenił się on po raz drugi, przeszedł na katolicyzm a porzuciwszy zajęcie w British Museum, osiadł na małym kawałku roli. Snuł dalsze plany poetyckie. Tematem, który sobie wybrał było małżeństwo Matki Boskiej. Wiemy, że rozpoczął pracę nad tym utworem, istnieją notatki przygotowawcze (zawierające porównania i przenośnie, które Patmore miał odziać w szatę wierszowaną), ale plan nie został wykonany, a gotowe fragmenty weszły w skład drobniejszych wierszy.

A przecież temat wydawał się Patmore'owi „najdoskonalszym dla poezji i najmniej poruszanym”. Gdyby go dobrze wykonać, „żaden poemat miłosny nie ostałby się przy tym”. Dlaczegoż więc Patmore zrezygnował z wykonania zamiaru? Na to odpowiedź daje oda XVI, gdzie czytamy: „Kwiat pod płotem ma własną pieśń, łąka i drzewo, woda i wędrujący obłok znajdują wieszczów, którzy widzą i znajdują odźwięki, jasną głośną melodią uderzają w uszy tłumu, głuchego przedtem, jak żmija, budząc je tonami miłości. Tylko wizje otwartych niebios wydają proroków, nie umiejących śpiewać”.

„Melżeństwo Matki Boskiej” miało być powtórzeniem „Anioła w domu”, a raczej jego pogłębieniem i uduchowieniem. Patmore długo myślał nad koniecznym połączeniem rzeczy konkretnych z idealnymi — i ostatecznie zrezygnował. Rezultatem były „Ody”.

Fryderyk Page stawia Patmore'a bardzo wysoko, nieledwie nie na czele angielskich poetów religijnych, przyznając mu niezwykłą subtelność psychologiczną. Monografia wywołała kilka recenzji, których autorzy zgadzają się z tym poglądem i nawet licytują się z Page'm w pochwałach dla Patmore'a. Z tem wszystkim trzeba powiedzieć, że jak dawniejsze lekceważenie było niesprawiedliwe, tak dzisiejsze hymny mieszczą w sobie nieco przesady. Patmore grzeszy wielomównością, niepotrzebnie rozprasza się na szczegóły, kusząc się o rzeczy wielkie i trudne, niezawsze je osiąga. Z drugiej strony szczerość uczucia, głębokość myśli i piękno wyrazu są jego niezaprzeczonymi zaletami. Można mieć nadzieję, że monografia Page'a da początek wyznaczenia Patmore'owi takiego miejsca w literaturze, jakie mu się należy.

Władysław Tarnawski

Dwa kierunki awangardowe we współczesnej literaturze polskiej

Na początku byłby w powojennej literaturze polskiej **dwie awangardy**.

Rodowodu ideowego pierwszej z nich, którą określa się nazwą „**ludowość**“, należy szukać w ekspresjonistycznym „**Zdroju**“ poznańskim. Oba te kierunki (mające swe źródło w romantyzmie) łączy zresztą nie tylko pokrewieństwo ideowe, ale i osoba Zagadłowicza, który po upadku „Zdroju“ redagował wspólnie z J. N. Millerem „**Ponowę**“, a następnie stanął na czele grupy poetów beskidzkich, zrzeszonych w „**Czartaku**“. Należy jednak zaznaczyć, że zarówno Zagadłowicz jak i inni poeci „Czartaka“ zastrzegali się przeciwko przypisywaniu im miana poetów ludowych. Obca im była, jeżeli idzie o t. zw. ludowość w poezji, zarówno estetyczna (czy estetyzująca) postawa poetów doby romantycznej, jak społeczno-humanitarne tendencje pozytywistów. W ludzie upatrywali czartakowcy ogrom siły witalno-duchowej, zrodzonej ze stałego, bezpośredniego obcowania z przyrodą. Siła ta, powodując częste zacieranie się w duszy ludu granicy między rzeczywistością widzialną a ponadmysłową, ułatwia przenikanie się obur tych sfer.

Dlatego też owi świątkarze beskidzcy i owe powsinogi, których perspektywę widzenia przejął Zagadłowicz a z nim wszyscy czartakowcy, służą w zasadzie do zobiektywizowania i uzewewnętrznienia pewnych przeżyć i wzruszeń poetyckich. Poeci „Czartaka“ pragnęli przede wszystkim przejąć od ludu odznaczający się prostotą styl uczucia i wyobraźni oraz pełną naiwnej wiary i nadziei postawę wobec świata. Jeżeli używali przytem stylizowanej gwary oraz właściwej tylko poezji ludowej formy (piosenka, ballada, czy godzinki) — to tylko dla podkreślenia finezyjnej prostoty treści swych poezji.

Obecnie jednak poezja „ludowa“ czartakowców należy do przeszłości, gdyż tylko Kozikowski, ostatni niedobitek z szanów „Czartaka“ twierdzi jeszcze, że „czucie jego Beskidem faluje i wzrasta“. Okres „ludowości“ we współczesnej literaturze polskiej można uważać za całość zamkniętą.

Drugi kierunek awangardowy w powojennej poezji polskiej, pełen podziwu dla twórców nowoczesnej techniki, dla miasta i maszyny, z pogardą odwrócił się od ludowości. Zaczęło się od „szaleństw“ **futuryzmu**, który odrzucając wszelką tradycję, uznane kanony estetyczne i zasady składni gramatycznej, opartej na logice, głosił rewolucję w dziedzinie słowa poetyckiego. Jakkolwiek od bankructwa **futuryzmu** dzieł nas niedługo stosunkowo okres czasu, trudno nie stwierdzić, że był to kierunek spreparowany dla „epatowania burżujów“ i jeżeli wspomina się dziś o nim, to dlatego tylko, iż wskazał on na pewne postulaty estetyczne i zagadnienia, które dotychczas nie były przez poetów brane pod uwagę.

O wiele poważniej niż futuryści pojęli próbę unowocześnienia poezji kontynuatorzy ich programu ideowego: **formiści**. Skupieni dokoła krakowskiej „Zwrotnicy“, w kilkunastu numerach tego pisma sprezentowali zasady teoretyczne nowej poezji, aby je następnie rozbudować na łamach „Linji“^{*)}. Za-

mieszczono w części teoretycznej tego czasopisma artykuły: „Forma nowej literatury“ (Przybosa), „Nowa budowa poetycka“ (Brzękowski), który ponadto zebrał swe uwagi w osobnej rozprawie^{**)}, oraz „Świadome pisarstwo“ (Kurka) pozwalają przedewszystkiem stwierdzić, że nowatorstwo poetyckie „linjowców“ oznacza **inwazję intelektu w dziedzinę poezji**.

Rzecz jasna, że konsekwencją tego jest nieuznawanie w poezji natchnienia, które J. Kurek nazywa „wielką plagą, utrudniającą zrozumienie poezji jako sztuki“. Nowa poezja — zdaniem „linjowców“ — jest **organizowaniem wzruszenia**. Utwór poetycki nie opiera się zatem na zasadzie treściowej, gdyż ani nie opisuje, ani nie opowiada; ma on w sposób **bezpośredni** wywoływać w czytelniku reakcję uczuciową. Warunkiem wywoływania

^{*)} Jan Brzękowski: Poezja internalna, Biblioteki „a. r.“ tom 5. W-wa, 1933.

tej reakcji jest świadome **budowanie** utworu poetyckiego w myśl pewnych zasad (celowość, ekonomia), pomnożonych o stałą samokontrolę.

Ponieważ istotną wartość w poezji mają nie poszczególne słowa, lecz ich zespoły (zdania, okresy), przeto zasadniczym elementem nowej poezji jest **metafora** (przenośnia), względnie zdanie metaforyzowane lub dłuższy okres, zbudowane na **podstawie wizualnej lub dźwiękowej**. Taka metafora nie tylko zawiera stosunek dwóch pojęć lub symbolów, ale też posiada w sobie ładunek emocjonalny. Działa na wyobraźnię, wywołując równocześnie reakcję uczuciową. Ponadto poeci-nowatorzy są przeciwnikami pointy, gdyż uważają, że wiersz powinien mieć w całości swej jednokowe napięcie. Dlatego też stosują t. zw. **elipsę**, czyli odrzucają przenośnie, które nie mają wartości emocjonalnej — inaczej mówiąc, stosują **zasadę skrótów**.

Ten telegraficzny tryzm nowej poezji, zrywającej w dodatku — jak wynika z tego, co napisałem — z realistycznym ujmowaniem (opisywaniem) przeżyć i wzruszeń, wymaga **nastawienia twórczych u czytelnika**. Brak twórczej współpracy czytelnika czyni tę poezję niejednokrotnie wprost niezrozumiałą.

„te same gwiazdy
wyszeptaly wieczór jak zwierzenie
latarnie wyszły z ciemnych bram na ulicę

i w powietrzu cicho stanęły
zmrok łagodnie przemienia przestrzenie
ogrady opuściły swoje drzewa
szare domki z nad rzeki — spłynęły
w niskich brzegach wśród olch płynęły

tylko horyzont uchyla nieba
księżycem
i droga długo wiedzie we wspomnienie
i twoje dżonie sieją między nami da!

Prawdopodobnie każdy, czytając przytoczony wiersz odczuwa zawarte w nim piękno. Ale nie wszystkie konstrukcje poetyckie Przybosia czy innych „linjowców“ obejść się mogą bez komentarza. Słusznie też w podtytule „Linji“ czytamy: „głos poezji idącej“.

Władysław Pańczak

Srodki nasenne

Wśród leków, jakimi posługuje się współczesna medycyna, szczególnie doniosłą rolę odgrywają **środki nasenne**.

Z pośród tych cał na pierwsze miejsce wysuwa się **morfina**.

Znaczenie tego ciała ujawniło się zwłaszcza od roku 1855. — gdy Wood zastosował ją w postaci zastrzyków podskórnych, wskutek czego morfina dostaje się od razu do krwi. Używanie jednak morfiny, jest jak wiadomo, szkodliwe ze względu na zgubny nałóg morfinizmu, powodowany przez przyzwyczajanie się do niej. Zaczęto więc usilnie pracować nad wynalezieniem środka, któryby mógł zastąpić morfinę bez szkody dla organizmu. Pierwszym środkiem tego rodzaju okazał się chloral, związek zbliżony nieco do chloroformu, a po nim powstał cały szereg innych. Okazało

się bowiem, iż zdolność usypiająca właściwa jest wielu związkom chemicznym, należącym do odrębnych grup. Wszak nawet zwykły alkohol jest także związkiem nasennym.

Niektóre środki nasenne mają również tę niedogodność, iż działaniu ich towarzyszą pewne niepożądane objawy uboczne. Środkiem pozbawionym tego rodzaju objawów, okazał się weteron, otrzymany przez Emila Fischera podczas badań nad pochodnymi mocznika.

Zadaniem środków nasennych jest spowodowanie snu, możliwie zbliżonego do snu naturalnego. Niektóre środki nasenne wywołują sen tak mocny, iż podczas niego mogą być wykonywane najcięższe nawet operacje chirurgiczne i chore wcale nie odczuwa bólu. Pierwszym środkiem tego rodzaju był eter, otrzymywany dość łatwo z alkoholu. W tym celu alkohol destyluje się

z kwasem siarkowym i dlatego eter bywa nazywany eterem siarczanym, choć siarki zupełnie nie zawiera. Eter odkryty został przez Cordona w 1770, a już w r. 1541 Teofrastus Bombastus Paracelsus wspomina o jego właściwości usypiającej: „dla snu słodkiego, kury go chętnie piją, zasypiając potem na pewien czas, lecz budzą się bez szkody dla zdrowia“.

Dopiero jednak po 300 latach wysnuto wniosek praktyczny z doświadczeń Paracelsa na kurach. Doświadczenia te wykazały, iż eter sprowadza sen głęboki, nie powodując szkody dla zdrowia. Myśl zastosowania eteru do usypiania ludzi rzucił poraz pierwszy chemik amerykański Jackson w roku 1846; namówił on dentystę Mortona, aby usypiał eterem pacjentów przed wyrwaniem zębów. Doskonałe wyniki tego zabiegu tak zachęciły chirurga Warrena, iż odważył się dokonania operacji na chorym, uspionym zapomocą eteru, aż do zupełnego znieczulenia; stało się to dnia 17 października 1846 r. Od dnia tego rozpoczyna się operowanie chorych bez bólu.

Oczywiście rozpoczęto natychmiast energiczne poszukiwania za innymi środkami, bardziej odpowiednimi niż eter. W owych czasach podczas operacji lekarze posługiwali się często nierzadkami rozpalonemi w ogniu, eter zaś jest związkiem b. łatwo zapalnym. I oto już w r. 1847 Simpson zalecił używać do usypiania chorych chloroform, który niemal wszechwładnie zapanował w chirurgii i używany jest do dziś dnia. Niemniej jednak wciąż czynione są wysiłki, aby i ten środek zastąpić przez lepszy i mniej niebezpieczny. Bardzo często też stosuje się chloroform w mieszaninie z eterem.

Obok środków usypiających coraz szersze zastosowanie w chirurgii mają środki znieczulające, które zastrzyknięte, lub rozlane w danym miejscu ciała powodują jego chwilowe znieczulenie i umożliwiają bezbolesną operację.

Dziś medycyna rozporządza wielką ilością doskonałych środków nasennych, a niewątpliwie trwający rozkwit chemii lekarskiej będzie i w tej dziedzinie przynosił coraz to nowe zdobycze.

PAUL VERLAINE

„A Horatio“

*Druhu mój, — nie czas dzisiaj na brzęki gitary,
miał czas kabaretów, pojedynków, zwad,
których w każdej okazji szukałeś tak rad,
i tej naszej pustoty banalnej bez miary.
Oto dziś ku nam idzie, — przylatciele stary,
coś z wszystkimi hulaki żyłeś za pan-brat,
coś się w każdej okazji spisywał jak chwał,
coś równie umiał wzniecać, jak uciszać swary. —
Idzie ku nam przez niebo Elzen ora mgliste
coś, co, na honor, wiele przykrzejsze zaiste,
niż Ofelja, dziewczeczka naiwna a słodka. —
To widmo niezłagane. — Reki groźnym ruchem
woła nas, — każdy krok jej wali echem głuchem,
a uciec przed nim, — wierzał, niema na to środka.*

J. M. de HEREDIA

A Sextius

*Niebo jasne, na morzu kołyszą się barki,
sąd kwieciami obsypany, — i wśród łak zieleni
już się więcej szron biały opalem nie mieni, —
woły w staniach ku słońcu wyciągają karłki.
Wiosna wszystko odmiadza. — lecz my, obarczeni
wiekiem, czujemy już śmierci bieg cichy a szparki.
Więc używaj żywota, — sprośnij stare barki,
patrz, — stoją w kabku kostki i wino się pieni.
Życie krótkie, Sextiusu, wiek ku ziemi gniecie,
a gdy ci łódź Charona raz przez Styx przewiozła
już ci nigdy się wiosna nie wróci świetlana!
Pójdźmy więc w gaj zielony, — toż to pora przecie
by ofiarować ku czci kosmatego Pana
jagnię o białym runie lub czarnego kozła.*

Przełożył KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI.

^{*)} Linja, front ogólny, głos poezji idącej, 1931—1933, Kraków.

Kobieta chińska

Konfucjusz mówi: Kobiety Katai! winnyście posłuszeństwo rodzicom w domu, nauczycielom w szkole, mężom poślubionym.

Napewno Konfucjusz nie myślał tak źle, jak to potomność jego słowa zrozumiała i co z kobiety zrobiła.

Wiele wieków trwała niewola niewiasty chińskiej.

Jako dziecko cierpiała i musiała się wstydić, że jest płci żeńskiej.

Małżeństwo chińskie nie spełniało celu, jeśli było bezdzietne.

Córka niewiele poprawiała stanowi sko matki. Dawała wprawdzie pewne korzyści rodzicom, pomagając przy gospodarstwie, czy też spełniając najniższe posługi, ale równocześnie sprawiała i kłopoty, bo na dziewczynę trzeba i więcej uważać i wywianować, aby zachęcić przyzwolonego męża, zresztą kłopot wychowania córki nie opłacał się, bo wychodząc z domu nie należała już więcej do swej rodziny.

Mąż ją posiadał, a z nim jego rodzice i jego krewni.

Gdy rodzice zawarli już transakcję ślubu, poszła do jego domu i tu pierwszy raz zobaczyła wybranego, który też przeżywał emocje niepewności. I on też nie miał pojęcia, czy wybrana przypadnie mu do gustu.

Tu rozpoczęła swą służbę pełną poświęcenia i uległości.

Gdy zrodziła syna była dumna, szczęśliwa, poważana. I teraz już czuła się pewną w domu rodziny męża. Teściowie, szwagrowie, dziadkowie, po winowaci i służba już nie mogli z niej drwić. Dała swemu mężowi syna, więc spełniła swój cel. Odtąd życie jej toczyło się spokojnie, nie nieszcześnie. Widywała się ze swymi rodzicami i nawet gościć ich mogła u siebie. Jeśli miała rodzeństwo pomagała im i bez onieśmiewienia rozmawiała z nimi. Młodsze siostry marzyły o jej szczęściu, najstarsza zazdrościła, bo wedle zwyczaju miała pozostać panną, by zająć się gospodarstwem swej matki. Jeśli w swym pożyciu małżeńskim znajdowała kolce, to nie były one zbyt bolesne. Jeśli nawet zamożny mąż przywiódł do domu konkubiny, nie były one dla niej groźne. Mogła je nawet bić i wymyślać. Była matką pierworodnego i dzieci konkubiny nie miały prawa do majątku. Mogły najwyżej bawić się z jej synem i jemu usługiwać.

Takim był los kobiety, która w małżeństwie legalnym urodziła syna. — Jeśli nie była najstarszą i nie objęła gospodarstwa rodziców, a małżeństwo nie doszło do skutku, wówczas jedno pasmo cierpień, wzdąry i wysługiwnia się krewnym, było udziałem starej panny. Nienajgorszym wyborem było wstąpienie do buddyjskiego klasztoru i oddanie się kontemplacji, czy też zbieraniu ofiar dla wspólnoty zakonnic.

Może gorszy los czekał żonę nie mogącą przedłużyć egzystencji rodziny w osobie potomka. Mąż adoptował syna konkubiny i tem samem żonę spychał na plan daleki, bo była istotą bezużyteczną, budzącą tylko odrazę, nienawiść i wymówki zawiedzionej rodziny.

Dla młodej ładnej panny chińskiej istniała jeszcze jedna droga, droga występku. Ale występku określonego.

Przy cesarskim dworze lub w pałacu magnata mogła zostać kurtyzana — artystką. Musiała być muzykalna, inteligentna i po wielu ciężkich próbach i ćwiczeniach mogła swymi produkcjami

uzyskać sławę i uznanie. Piękny taniec, wykształcenie i znajomość literatury dawały jej wstęp wszędzie. Było zaszczytem ją poślubić. Nie dziw nego. Poza nią, przeważna ilość chińskich kobiet nie umiała czytać, pisać, a język ich redukował się do kilku gospodarskich wyrazów. Przeciętna kobieta nie miała wiele okazji rozmawiania z mężem, nie mówiąc już o mężczyznach z poza rodziny.

I te chińskie kurtyzany, stały się dźwignią emancypacji kobiety chińskiej.

Później powstały misje, szpitale, zatrudniające zawodowo kobiety. A potem republika i demokracja odsuwały dalej kamień gniotący przez wieki płeć piękną.

Dziś dużo zmieniło w jej ewolucji. Chiny gwałtownie się modernizują, nadrabiając to co dawny konserwatyzm zaniedbał.

Trudno jednak w starożytnym obrzymim kraju, tysiące lat w ciągu jednej chwili przemienić. Do dziś dnia archaiczne przedwiekowe stosunki, utrzymują się w różnych częściach kraju.

ciach kraju.

Emancypacja najwięcej postąpiła w miastach. W takim zeuropeizowanym czy zamerykanizowanym Szanghaju, najwięcej oczywiście wulkanicznych przewrotów. Tu kobieta chińska nie wiele ustępuje w wolności kobiecie Zachodu. Zatrzymała swój gustowny strój, uwydatniający piękną smukłą figurę, ale obywatelka Szanghaju napewno nie poślubi męża, zanim go przynajmniej nie oglądnie.

Jako przejaw wolnomyślnych poglądów młodej płci pięknej, warto przytoczyć sensację, której widownią był Szanghaj.

Uczenice szkoły Wu Pen w Nantao (chińska część Szanghaju) urządziły bunt przeciw władzom szkolnym, naczynąjącym nowego kierownika, znającego przeciwnika postępu feministycznego w Chinach. Kierownik Kung — Chan przybył rano do swego warsztatu pracy i zamierzał wobec licznie zebranych dziewcząt, wygłosić odczyt na temat cnót kobiety chińskiej.

Zanim jednak zdążył rozpocząć swą przemowę, panienki zażądały, przyje-

cia z powrotem dwu uczenic, które relegowano za demonstrację przeciw nowemu dyrektorowi.

Gdy kierownik odmówił zadośćuczynienia temu żądaniu, dziewczęta rzuciły się na wychowawcę i dotkliwie go pobiły. Późem zamknęły go w sali, a druty telefoniczne przecięły, uniemożliwiając kontakt z miastem.

W kilka godzin później centralne władze szkolne podejrzewając katastrofę, ruszyły do szkoły i dopiero przy pomocy policji udało się uwolnić bohatera walki o dawne tradycje.

Niezależnie od rękoczynów, dziewczęta postawiły ultimatum, domagając się dymisji nowego pedagoga, a mianowicie nowego, uznanego przez autonomiczne ciało wyłonione z grona uczennic.

Szkołę zamknięto na kilka dni, zamierzając potem urządzić nowe wpisy.

W międzyczasie jednak policja musiała pilnie strzec budynku szkolnego, gdyż były pewne dane, że panienki przypuszczają atak i zdobędą szkołę, umieszczając może na dachu jakiś wolnościowy symbol.

Szanghaj — grudzień 1933.

J. WIELAWSKI i W. WINIARZ.

Z życia kulturalnego Sowietów

Sowieckie książki przeciwgwiazdkowe

W krajach chrześcijańskich ukazują się przed świętami Bożego Narodzenia cała powódź wydawnictw gwiazdkowych dla dzieci. Słynne były „powiastki wigilijne” Dickens’a, tchnące duchem serdeczności i pokoju, a tak dobrze odzwierciedlające wesoły nastrój świąteczny. Wogóle godłem tych książeczek mogłaby uczynić słowa „Chwała na wysokości, a na ziemi po kół ludziom dobrej woli”.

Lecz urzędowy kurs sowiecki nie uznaje „chwały na wysokości” i chce aby na ziemi wyzbyto się rzekomych złudzeń co do niej. To też wydawnictwa, przeznaczone dla dzieci, są przez pojone propagandą antyreligijną.

Materiału szukano starannie po różnych literaturach. A więc spotykamy się tu np. z opowieścią Boccaccia „Pióro archaniola Gabriela”, w której chytry mnich pokazuje ludziom pióro, rzekomo uronione przez niebiańskiego wysłańca podczas zwiastowania, i twierdzi, że przy pomocy tej relikwii będzie czynił cuda. Dwaj chłopcy kradną mu pióro i zostawiają wzamian węgle, ale niestropiony mnich twierdzi, że to węgle, na których przypiekano św. Wawrzyńca, i że również mają własności cudowne. Historia ta naturalnie ma wykorzenić wiarę w cuda.

Jako przeciwniczka wiary figuruje stale w literaturze sowieckiej wiedza. Stąd między gwiazdkowymi wydawnictwami mamy książkę o Galileuszu, którego odkrycia Kościół zwałował. Inne z tych wydawnictw opowiada dzieje pierwszego rosyjskiego drukarza Iwana Fiodorowa. Uznano go za niebezpiecznego czarownika, spalono mu prasę i dom, a jemu samemu ledwie udało się uciec z życiem. To znów spotykamy się z historią ziemniaków. Gdy je wprowadzono do Rosji, zabobonny lud uważał je za strawę szatańską i opierał się ich uprawie.

Wszystkie te opowiadania obliczone są, trzeba pamiętać, na umysłowość dzieci, ewentualnie bardzo prostych ludzi. Szalbierstwo średniowiecznego mnicha, który wyzyskiwał naiwność społeczeństwa, nie oddziaływa na człowieka, który wie o tem, jaką rolę cywilizacyjną spełniły zakony w tym okresie i który zresztą wie, że ma do czynienia z postacią zmyśloną. Historia Galileusza nie wstrząśnie wiarą tego, który wie, że Kościół oddawał po godzinie się z nauką i nie sprzeciwia się jej swobodnemu rozwojowi. Ale zupeł-

nie inaczej zareaguje dziecko, pozbawione zwysłu krytycznego i skłonne do szybkich uogólnień. Zresztą należy pamiętać, że kropla wydrąży kamień. Propaganda antyreligijna czyha na każdym kroku i przeciwdziała systematycznie ewentualnemu wpływowi rodziny. Prowadzona zaś jest z energią, godną lepszej sprawy, i ze sprytem.

W samą ideę sprawiedliwego Boga godzi w innej książce sowieckiej francusko-żydowski komunista Barbusse. Przedstawia on lotnika, unoszącego się ponad dwiema walczącymi armiami. Obie modlą się o zwycięstwo. Której Bóg wysłucha? — zadaje sobie pytanie lotnik.

To znów życie Chrystusa przedstawione jest jako mit. Jeżeli nawet istniał, miał być tylko jednym z mnóstwa żydowskich nauczycieli religii. Tu sowiecki propagandowy pisarz staje wobec trudności: Jeżeli Chrystus był tak nie znaczącą osobą, jego nauka czemuś tak nieciekawym, to jakim sposobem rozpowszechniła się tak szybko, obejmując cały świat cywilizowany? Ale od czego sofistyka? Słyszymy, że Rzymianie pragnęli, aby ich niewolnicy myśleli o życiu przyszłym i dawali się wyzyskiwać swym panom, więc popierali nową wiarę. Trzy wieki krwawych prześladowań — przemilczane.

Inna książeczka usiłuje udowodnić, że zwyczaj strojenia choinki istniał jeszcze u narodów pogańskich, poczem zwalczą objawienie dowodząc, jakoby chrześcijaństwo było kombinacją różnych dawniejszych wierzeń.

Szereg wydawnictw przedstawia religijny pozytywne ideały, wystawiając człowieka jako pana stworzenia i zdołanego nauki. Figuruje tu lot do stratosfery, przebycie w samochodach pustyni Kara — kum, zdobycie najwyższych szczytów górskich w Pamirze, wyratowanie generała Nobile przez łamacza lodów „Krassin”, opłynięcie Syberji przez łamacza lodów „Sybirjakow” i t. p.

Wszystkie te wydawnictwa przeznaczone są do głośnego czytania na specjalnych „wieczorach antyreligijnych” i do transmitowania przez radio. Oprócz tego polecono zachęcać młodzież do sportu, szczególnie w okresie świątecznym. Wedle teoretyków sowieckich bowiem ruch na świeżym powietrzu ma odwracać uwagę od zagadnień metafizycznych i zapobiegać mistycznej zadumie.

Widzimy tedy, że kampania anty-

religijna, w szczególności antychrześcijańska w Sowietach, bynajmniej nie słabnie, lecz postępuje naprzód, prowadzona wytrwale i systematycznie. Ale chrześcijaństwo w ciągu 19 wieków swego istnienia niejedno wdziało i niejedno przetrwało zwycięsko.

„Romeo i Julja” sztuką komunistyczną

Ciężka jest dola reżysera w Rosji Sowieckiej! Przyszła moda na sztuki klasyczne, a tu trzeba równocześnie pamiętać o propagandzie. Aleksiej Popow postanowił wystawić „Romeo i Julję”, ale miał skurpuły, czy spotka się z uznaniem sfer decydujących. Niewiele myśląc, zwrócił się do Instytutu Marksa Engelsa i Lenina, przedkładając im tekst tragedii i prosząc o opinię. Oto, jaką ci uczeni w Piśmie dali mu odpowiedź po gruntownym przestudjowaniu „Romea i Julji”:

„Potęga sztuki Szekspira polega na jego druzgocącej krytyce kapitalizmu, który w owym czasie gwałtownie narastał i na bezwzględności, z jaką on, przedstawiciel starego feudalnego porządku, atakuje sprzedajną i zachłanną klasę średnią. Jego artystyczne jasnowidzenie odkryło w kapitalizmie te wstrętne cechy, które zaznaczyły się wyraźnie, gdy system ten ustalił się definitywnie — i dlatego to burżuazja boi się prawdziwego Williama Szekspira”.

Wobec takiej opinii Popow wziął się z zapalem do wystawienia tragedii. W artykule, który na ten temat ogłosił, rozwinął myśli, wypowiedziane przez Instytut Marxowski - Engelsowski - Leninowski. Oto charakterystyczny wyjątek:

„Miłość Romea zarówno i Julji to papie lakmusowy, na którym odbijają się konflikty społeczne epoki. Prawdziwy dramat stanowi ich konflikt z własną klasą i giną oboje, ponieważ nie mogą z niej się wydostać”.

Ex oriente lux! Dużo już napsuto papieru na ekscentryczne interpretacje dramatów Szekspira, ale takiej interpretacji chyba jeszcze nie było.

Jan Szarzyński

Wpływy niemieckie w Rosji XVIII wieku

Reakcja przeciwko reformom Piotra Wielkiego, mającym na celu zeuropizowanie Rosji, prowadzona była pod hasłem obrony tradycji narodowych i ratowania prawdziwego ducha „ruskiego” przed cudzoziemskim. Wielki reformator dobrze zdawał sobie sprawę z tego, jakie olbrzymie trudności wyrastają na drodze do zrealizowania gigantycznego planu Wprowadzenia Rosji do Europy — nie lekceważył też wcale przeszkód, piętrzących się przed nim, na każdym kroku... przeszkód, wyrosłych z zacofania, ciemnoty, bezkrytycznego, bezmyślnego, prawie przywiązania już nie do tradycji, ale do przesądów... Toteż uporczywą i bezlitosną walką wydał wszystkim opornym... walkę, w której nie oszczędził nikogo, ani też siebie, a w której — jako najpoważniejsza ofiara — zginął z woli monarchy Rosji syn jego Aleksy, wysuwany przez reakcję, jako sztandar tradycyjnej starej „świętej Rusi”...

Główną podporą Piotra w tej walce z własnym narodem dla tegoż narodu do bra byli cudzoziemcy — rzecz ciekawa — przeważnie wszyscy z Europy północnej lub środkowej, protestanckiej: Holendrzy, Szwajcarzy, Szkoci, Anglicy, Niemcy... Konserwatywne masy ludu rosyjskiego nie nawiązywały tych obcych, toteż przeciwnicy wielkiej reformy wygrywali walkę z Piotrem demagogicznymi hasłami, skierowanymi przeciwko państwu się w Rosji nieprawosławnych przybłędów. Ideę Piotra „przeniesienia” Rusi popierało też wielu rdzennych Rosjan, przedstawicieli niektórych możnych rodów lub ludzi nowych, a zdolnych których cesarz z genialną iście intuicją wyłowił z tłumy i którym powierzał odpowiedzialne role w budowaniu nowego ustroju i nowych warunków bytu, przyczynę prawie nigdy się nie zdarzało, by wyboru swego później żałował. Rosjanie ci szczerze (za dzieje dla kariery) współdziałali z monarchą, rozumiejąc doniosłość planu wprowadzenia Rosji do kultury i na arenę dziejów zachodnio-europejskich; popieranie idei i pracy Piotrowej wpływało u nich z pobudek prawdziwego patriotyzmu, ale właśnie ten patriotyzm napawał goryczą ich serca na widok coraz to wzrastających wpływów „nieruskiego ludu”, cudzoziemców, bardzo często obywateli, którym niewygodnie lub niebezpiecznie było przebywać we własnej ojczyźnie, a który coraz to pewniej, co raz to mocniej rozpierali się w Rosji, nadając ton całemu życiu politycznemu, umysłowemu, kulturalnemu. W tym powolnym, bezkrwawym podboju ogromnego, starego, już nawet skostniałego, choć kulturalnie dopiero z pieluszek wychodzącego kraju — przodowali Niemcy, których Piotr specjalnie lubił i cenił za pracowitość, wytrwałość, energię, swobodę myśli i inicjatywę — jednym słowem za to wszystko, co na-

próżno, wpadając raz poraz to w rozpacz, to we wściekłość — próbował wykreślić z rządzonego przez siebie narodu... Toteż faworyzował ich na każdym kroku, sprwadzał do kraju masowo, powierzał im odpowiedzialne stanowiska, nie szczędził nagród i zachęty w tej pracy nad „nicowaniem” Rosji, — a w polityce zagranicznej dążył do pozyskania przyjaźni licznych książęcych dworów niemieckich, chętnie kojarząc małżeństwa przedstawicieli swej licznej rodziny z mniej lub więcej podupadłymi dynastiami niemieckimi, naco te ostatnie szły z radością, widząc doskonałą możliwość podreperowania stanu biedoty, w jakim się znajdowali, przez skolidowanie się z potężną rodziną monarcha, potężnego bezkresnego państwa. Nie tu miejsca na dyskusję, czy i o ile reforma Piotra Wielkiego była dla Rosji zbawienne, czy nie... czy rzeczywiście pchnęła dzieje narodu i rozwój jego kultury na właściwe i dobre drogi, czy przeciwnie — je wypaczyła — na ten temat zawsze się toczyły, a teraz, po rewolucji rosyjskiej z jeszcze większą zaciętością toczą się zażarte spory, — w każdym razie trzeba stwierdzić, że jednym z niewątpliwych skutków reformy Piotrowej było kompletne zalanie Rosji u jej szczytów żywiołem obcym, w przynajmniej większości — niemieckim, który rządząc się w olbrzymim skraj, jak u siebie, a raczej znacznie swobodniej, niżby to robił u siebie — bardzo mało się troszczył o tegoż kraju prawdziwe dobro. Po śmierci Piotra Wielkiego (1725) wpływy niemieckie wzrastały za dwuletnich rządów jego żony, Katarzyny I. kobiety najniższego pochodzenia, — przyczem cudzoziemcy i „cudzoziemscy

na” cięsyli się — przychylnością i opieką wszechwładnego księcia Mieniszikowa. Po Katarzynie na tron wstąpił młodutki syn stracony na opieranie się reformom ojcowiskim, Aleksej, Piotr II, a więc wnuk Piotra I. Małoletni prawie monarcha wychował się w atmosferze opozycji przeciw cudzoziemcom, na której czele stał możny ród Dolgorukowów. Dolgorukowowie też rządzili właściwie w ciągu paru lat panowania Piotra II, oni także wzniecali silny ruch antyniemiecki, zdążając nietylko już do przekreślenia reform Piotra, ale do obsadzenia szczytów machiny państwowej rdzennymi Rosjanami. Za ich też sprawą wszechwładny Mieniszikow znalazł się w nielase, a nawet zesłany został na Syberję. Po rychłej jednak śmierci Piotra II. zatriumfowało ponownie stronnictwo niemieckie: na tron wstąpiła bratanica Piotra, Anna Lwasiówna ukrywająca wcale swoich sympatyj niemieckich, szeroko z niemieckimi rodami panującymi skoligucona. Dopiero teraz rozpoczęły się prawdziwe rządy Niemców w Rosji, — Niemców rozczuchalających się coraz bardziej, nie czujących nad sobą twardę rękę kochającego przeciwa po swemu Rosję i naród rosyjski — Piotra. Państwem i jego polityką zagraniczną kierowali niemieccy ulubieńcy cesarzowej, przedstawiciele partii narodowej byli przedmiotem ciągłych szykan i prześladowań, w nielase była i rodzona córka wielkiego Piotra Elżbieta. Gdy zaś cesarzowa Anna zesłała z tronu, czyniąc swą dziedziczką krewną swoją, jedną z księżniczek niemieckich, Annę Leopoldównę i jej syna małoletniego, któremu nadano imię Iwana Antonowicza — rozpoczęły się

niesnaski dworskie, i był czas gdy państwem Rurykowiczów i Romanowów rządili kolejno trzej Niemcy: Miron, Miron i Osterman. W tej zawierusze partia narodowa, opierając się o pułki gwardji, dokonała zamachu i przewrót pałacowy, wprowadzając na tron córkę Piotra I. Elżbietę. Nowa cesarzowa nie odznaczała się subtelnością uczuć, instynktów i gustów, była jednak zdolną i rozumną władczynią i przybiłym politykiem.

Dla podniesienia autorytetu Rosji na terenie międzynarodowym i celem ostatecznego zgnębienia wpływów niemieckich (protestancko-północno-niemieckich) wzięła udział w wojnie siedmioletniej (1756—1763), wstępując do koalicji Austrii, Francji, Saksoni i innych państw niemieckich (południowo-niemieckich) przeciw królom pruskim, Fryderykowi II. W wojnie tej dowodzona przez generałów Apraksina i Fiermora armia rosyjska odniosła zwycięstwo nad słynną ze swej dzielności i organizacji armją pruską pod Gross-Jägersdorfem, pod Zorndorfem — mniej więcej jednocześnie ze zwycięstwami Fryderyka nad Francuzami pod Rossbach, a nad Austriakami pod Lenten — utrzymała po sobie strasznie krwawą bitwę, potężniejszy, się zaś z Austriakami pod Kunersdorfem — zadała Prusakom straszną klęskę i nawet na przeciąg trzech dni zajęła Berlin. Sprawę następstwa po sobie musiała jednak Elżbieta rozstrzygnąć w sensie, przychylnym dla partii niemieckiej: następcą tronu został spokrewniony z Romanowymi książę Holstein-Gottorp, który też po jej śmierci wszedł na tron rosyjski pod imieniem Piotra III. Nowy cesarz był wielkim entuzjastą Fryderyka Wielkiego i dokonał zmiany frontu, polecając swoim wojskom przejść na stronę króla pruskiego. Niebawem jednak (1762) obala Piotra III-go rewolucja pałacowa, dokonana przez gwardję, — na tron wstępuje jego żona Katarzyna II. księżniczka Anhalt-Zerbst, stu procentowa Niemka, popierana jednak przez partię rosyjską. Nowa władczyni, bezsprzecznie jedna z najznakomitszych kobiet, jakie kiedykolwiek zasiadły na tronie — nie mająca ani kropki krwi rosyjskiej nietylko przyczynia się do poprawy stosunków w kraju na lepsze i do zajęcia przez Rosję jednej z pierwszych ról na arenie polityki europejskiej, ale za jej rządów tracą znaczenie w kraju, jako potężne, jednolite stronnictwo — Niemcy, wpływy też kulturalne niemieckie zostają w zupełności wyparte przez nową — francuską.

Następca Katarzyny, Paweł I. (1796 — 1801) próbował wprawdzie nawrócić do pewnej tradycji niemieckiej, szczególnie w zakresie metody organizacji i wyglądu zewnętrznego wojska, kierując się wzorami, pozostawionymi przez Fryderyka Wielkiego — padł jednak niebawem ofiarą spisku oficerów, na którego czele stał... Niemiec, — hrabia von der Pahlen, gorący i szczerzy patriota rosyjski!

TEODOR PARNICKI

Pamiętnik Węclewskiego

Przed paru tygodniami pojawił się nakładem drukarni „Pielgrzyma” w Pelplinie (na Pomorzu) „Pamiętnik Stanisława Węclewskiego, b. profesora gimnazjum chełmińskiego i chojnickiego”.

Autor jest bratem znanego filologa i profesora Uniwersytetu J. K. we Lwowie, Zygmunta Węclewskiego, którego syn dr. Tadeusz, lekarz z zawodu, porzuciwszy służbę Eskulapa, wywczas emeryta poświęca Muzom, uprzystępniając w szacie polskiej utwory greckich i łacińskich poetów (Antologia liryków greckich, Antygonę Sofoklesa, Pieśni Horacego).

Stanisław Węclewski, także filolog, przedstawia w słowach prostych, bez błyskotliwych efektów stylu, osobiste przysgody. Widzimy, że jak jego ojciec, tak samo on i jego bracia potrafili bronić niewzruszenie, po rycersku praw Polski wobec Niemców. Brał udział w bitwie pod Miłosławiem, w której zaimprovizowana przez jego brata, Kazimierza, artyleria przyczyniła się do zwy-

cięstwa powstańców nad Prusakami, Ranny w tej bitwie, po wyleczeniu, wraca do swych studiów filologicznych i otrzymuje doktorat na uniwersytecie we Wrocławiu. Potem przez 37 lat był profesorem gimnazjalnym na Pomorzu i pracował naukowo nad humanizmem polskim. W monografii podał wiadomość o znakomitym humaniście polskim z XVI w., Szymonie Maryckim i był pierwszym naukowym wydawcą „Sielane” Szymona Szymonowicza, „Flisa” Sebastjana Klonowicza i „Odprawy posłów greckich” Jana Kochanowskiego. Charakterem prawnym i wiedzą głęboką zmusił nawet Niemców do poważania swej osoby, a wśród uczniów budził miłość kultury polskiej.

Zasługą rzetelną jest wydanie tych pamiętników przez bratanicę autora, p. Erzepkówną. Uznaniem należy także wyrazić ks. Alfonsowi Mańkowskiemu za uzupełnienie życiorysu autora w przedmowie i dodanie szczegółowych dopisków o wielu osobach z owych czasów. espe.

Nowości z przyrody i techniki

Elektryczność w służbie chirurgii. Każda poważniejsza operacja chirurgiczna powoduje mniejszy lub większy wpływ krwi u pacjenta, — co w wielu wypadkach prowadzić może do niepożądanych komplikacji, — nieraz zaś utrudnia i opóźnia przeprowadzenie samej operacji.

I na tem polu elektryczność znajduje od pewnego czasu coraz szersze zastosowanie. Mianowicie chirurg posługuje się przy operacji cieniutką szlifowaną igłą, rozżarzoną zapomocą silnego prądu. Tkanki, rozdzielone taką igłą, nie krwawią prawie zupełnie, gdyż naczynia krwionośne, ulegając przerwanu, zasklepiają się natychmiast pod wpływem silnego gorąca. Operacje tego rodzaju znajdują zastosowanie zwłaszcza przy chirurgii mózgu, gdzie idzie o to, by pole operacyjne nie było zaciemniane skutkiem broczenia krwi.

Ameryka północna ociepla się. Ciekawe obserwacje poczynił major Welch, dyrektor wielkiego naturalnego parku przyrody w północnej Ameryce. Stwierdził on, że nad brzegami Hudsonu po-

jawiły się w ostatnich dziesiątkach lat nowe zupełnie gatunki roślinności, właściwej dotychczas tylko okolicom o znacznie łagodniejszym klimacie, — jak pewne odmiany „figi indyjskiej” (opuncji) a nawet cyprysów, których zasięg nie przekraczał dotychczas granic stanu Virginia.

Równocześnie zmienia się stopniowo cała flora i fauna tamtejsza: znikają cedry, sosny i buki, ustępując miejsca innej roślinności, — pojawiają się zwierzęta przyzwyczajone do łagodniejszego klimatu.

Wszystko to stoi w związku z obserwowaną w ostatnich latach zmianą klimatu we wschodnich stanach Ameryki północnej, gdzie zimy wykazują przeciętnie znacznie łagodniejsze temperatury. Zestawiając te fakty i obserwacje możnaby przypuszczać, że klimat Ameryki północnej staje się stopniowo łagodniejszy. Obserwacje te jednak obejmują dotychczas zbyt krótki okres czasu, by na ich podstawie można wyciągnąć już zupełnie konkretne i pewne wnioski.

Próby produkcji tańszego jedwabiu. podejmowane od pewnego czasu w Japonii, dały już pewne interesujące wyniki.

Pewna odmiana jedwabników, zwana „Jama-mayn” — żywi się liśćmi dębów, a kokony uzyskiwane z tej odmiany, piękne i duże, są bardzo cennie i poszukiwane. Jest pozatem inna odmiana jedwabników, co prawda w handlu mniej ceniona, których pożywienie stanowią liście zwyczajnych kasztanów.

Celem zapobieżenia częstym chorobom jedwabników podają im japońscy hodowcy, jako domieszkę do ich pożywienia, nieco maki pszennej, zaprawianej paru kroplami ryżowej wódki (sake). Ma to być środek bardzo skuteczny przeciw rozmaitym mikroskopijnym pasożytom, a równocześnie wpływający bardzo korzystnie na trawienie.

Najsuchsze miejscowości w Europie. Na podstawie prowadzonych systematycznie od dwudziestu lat zapisów stałych obserwacyjnych w południowo-wschodniej Hiszpanii ustalono, że najsuchszy klimat w całej Europie ma wąski skrawek wybrzeża Hiszpanji między Almerią a Cap Palos, wraz z sąsiednimi wyspami Alboran i Formentera. Na

tej ostatniej ilość opadów nie przekracza przeciętnie 75 mm. rocznie, a w Almeria dochodzi do 170 mm.

Ilość ta wzrasta jednak szybko w miarę posuwania się w głąb kraju (Murcia 380, Valencia 470 mm.).

Elektrownia świr. Elektrownia nad rzeką Świr, jedna z największych w Rosji, jest już prawie zupełnie ukończona. Elektrownia ta będzie dostarczać rocznie ponad 500 milionów kilowatów dla przemysłu Leningradzkiego. Pierwszy oddział elektrowni zacznie dostarczać prąd już w dniach najbliższych. Od elektrowni tej do Leningradu tj. na przestrzeni 240 km, ciągną się przewody wysokiego napięcia, o napięciu 220.000 volt.

Nowe zagłębie węglowe. Ostatnie badania geologiczne na Dalekim Wschodzie Sowieckim wykryły w okolicy górnego dorzecza Bureja (dopływ Amuru) nowe zagłębie węglowe. Przestrzeń złóż węglowych w tam zagłębiu określana jest ogólnie na 10 tys. kilometrów kwadratowych, jego zaś zapasy geologiczne obliczane są na 110 miliardów tonn. Stawia to Okręg Górnoburejski w szeregu największych zagłębi węglowych Związku Radzieckiego. W roku bieżącym na terenie zagłębia rozpoczęto próbną produkcję. Jedną z próbnych odkrywek ukazała warstwę grubości 4 metry. Węgiel w całym zagłębiu jest koksujący, nadający się dla przemysłu metalurgicznego.

Ustawowa ochrona staropolskich gatunków drzew owocowych

Na noworocznym posiedzeniu Rady Ministrów podjęto scalenie różnych ustaw i przepisów o ochronie przyrody dla całej Polski. Potrzeba tego rodzaju ustawy jest konieczną ze względu na wandalizm nieraz bez wiedzy niszczący różne obiekty, szczególnie pamiątkowe stare drzewa.

Ustawa o ochronie przyrody w Polsce powinna szczególnie objąć staropolskie gatunki drzew owocowych, które pod naporem katastrofalnej zimy z r. 1929 na 1930 w znacznej mierze i ilości niszczały. Również nieroztropna propaganda rozbudowania sadownictwa powoduje padanie pod siekierą starych a zdrowych drzew owocowych dla chęci zasadzenia odmian szlachetnych z zagranicy importowanych a może w wielu wypadkach do naszego klimatu niedostosowanych.

W tym wypadku powinna być gruntowna wiedza i wielka roztępa zastosowana, czy dane staropolskie drzewo owocowe, zdrowe, może być wycięte lub nie.

Stare drzewa owocowe oile są zdrowe w pniu, można odmładzać znanymi sposobami przez wycinanie starych konarów na pół uschniętych, zaś rany należy zasmarować maścią ogrodniczą, młode pędy zostawiać na nowe gałęzie.

Staropolskie drzewa owocowe należy ochraniać ustawowo z następujących powodów:

- 1) że są one odporne na mrozy i choroby,
- 2) że chociaż dostarczają owocu niezbyt na surowo smacznego, to jednak po ususzeniu na suszarni i po ugotowaniu jest on zupełnie dobry, zdalny do jedzenia,
- 3) że staropolskie samosiejki dostarczają znakomitego nasienia na dziczki dla zakładów szkółkarskich.
- 4) że owoc ich chociaż niezbyt efektywny, niehandlowy, jest ważnym artykułem do opędzania potrzeb w gospodarstwie wiejskim.
- 5) drzewa owocowe pięknie rozrośnięte, chociaż stare, upiększają gospodarstwo, ogród młody i okolice.
- 6) drzewa stare owocowe są nieraz bardzo ważną ochroną przed wiatrami

huraganowymi dla domów, zaś przy gestem zabudowaniu wsi domami, zaporą przed rozszerzaniem się pożaru.

7) stare drzewa owocowe są schronieniem dla ptaków w czasie burz, oraz miejscem do budowy gniazd na wiosnę.

8) stare drzewa w ogólności są niemymi źródłami historycznymi dla historii powstania pewnych figur, kościołów czy też osad ludzkich.

9) wkońcu pietyzm dla przeszłości nakazuje zachowanie prastarych gatunków drzew owocowych.

W Lachowicach koło Żywca w „Zagrodzie Sikorów” Nr. 167, w miejscu rodzinnym autora, zachowało się 10 sztuk staropolskich gatunków drzew owocowych, których owoce są zupełnie dobre.

Dlaczego te drzewa dotychczas nie zachorowały?

Ojciec autora, Marcin, 82-letni starzec, ilekroć poruszał się sprawę wycięcia starych drzew, zawsze nam, synom, mówił: „nowe drzewa sadźcie, ale stare szanujcie, bo przez wieki chroniły nas od burz, wiatrów i piorunów, zaś

owocami swymi karmiły nas w głodnych czasach. Zresztą pamiętają one czasy królów Polski. Kościuszkę, rozbiory, powstania. Te stare drzewa to dobrodzieje dla całej naszej rodziny”.

W tych prostych słowach mieści się główny powód, dla którego stare drzewa owocowe powinny znaleźć ustawową ochronę.

Aby tego dokonać w całej Polsce, trzeba, aby odpowiednie czynniki, przy pomocy ludzi fachowych, dobrej woli, zebrały dane okazy, ujęły je w odpowiedni spis, zaopatrzyły poszczególne nazwami i tabliczkami, co ze względów naukowych i oświatowych jest rzeczą pożądaną, konieczną i kulturalną.

Prof. Ludwik Sikora

Ze świata książki

Marja Kasprończowa: „Dziennik”, część V. „Harenda”. (Wyd. Dom Książki Polskiej, Warszawa). Pojawienie się tej piątej części „Dziennika” było do pewnego stopnia niespodzianką. Choć bowiem wiadomym było, że Kasprończowa kontynuuje spisywanie swych pamiętników. — zdawało się, że publikacja skończy się na dwóch wydanych poprzednio tomach, obejmujących okres współżycia autorki z poetą aż do jego śmierci.

Część piątą obejmuje okres czasu od roku 1926 do lata r. 1933 tj. do momentu uroczystego przeniesienia zwłok wielkiego poety do mauzoleum na Harendzie. Zawiera tedy niejako kronikę prac koło zbudowania tego mauzoleum i połączonych z tem zabiegów.

Oczywiście nie brak i w tym tomie licznych ciekawych szczegółów i cennych wspomnień o Kasprończowej. Obok tego jednak znajdujemy w nim dużo refleksyj i uwag krytycznych na temat współczesnych stosunków w Polsce oraz ludzi, z którymi autorka miała sposobność bliżej się stykać.

Cyprian Norwid: „Inedita” (edycja z funduszu wydaw. Leopolda Wellisza, skład główny księgarnia J. Mortkowicza, Warszawa). Pod zbiorowym tytułem Inedita wydane zostały w trzech tomach wszystkie nieznanne i niepublikowane dotąd autografy Norwida, jakie miał do dyspozycji Miriam - Przesmycka. A więc poezje, rozprawki „epistolarne” i 3-aktowa tragedia „Pierścień wielkiej damy”, odnaleziona przez Miriam w papierach Teofila Lenartowicza. Całość wydana wyjątkowo pieczołowicie, na czerpanym papierze, zaopatrzona jest w obszerny komentarz napisany przez Miriam.

Jak słysząc „Pierścień wielkiej da-

my” zamierza wystawić Teatr Polski w Warszawie.

Jerzy Bandrowski: Na polskiej fali, powieść dla młodzieży, wydanie III. (Dom Książki Polskiej, Warszawa). Sam fakt pojawienia się trzeciego już wydania tej pięknej książki świadczy najwyraźniej o jej poczytności i trwałej wartości. Zławsza obecnie, gdy wśród młodzieży naszej wzrasta coraz silniej pociąg do naszego morza i zainteresowanie dla polskiego wybrzeża i ludności kaszubskiej.

Książka ma dużą wartość dydaktyczną, a dzięki interesującej fabule i pięknym zdjęciom fotograficznym zacięka młodocianego czytelnika.

Ksenia Żytmirskaja: Wiersze (Skład główny Dom Książki Polskiej, Warszawa). Zbiór pięciu cyklów wierszy, świadczących o prawdziwym, dużym talencie autorki, która ma naprawdę coś do powiedzenia, umie patrzeć na życie i jego przejawy i umie myśli swe ubrać we właściwą formę. Doskonale zwłaszcza pełne życia i kolorytu są jej obrazki ze wsi, gdzie nieraz w kilku czy kilkunastu wierszach zamyka kompozycję wręcz artystyczną, niestety nie sugestywną, lśniąca się wszelkimi barwami palety malarzkiej.

CZESŁAW NANKE: „Europa po kongresie wiedeńskim (1815—1914)”. Podziałka 1:2.500.000. Rozmiary 170 × 140 cm. (Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa 1933).

Dla wieku XIX nie istniały dotychczas mapy historyczne, a w nauce posługiwała się szkoła polska przedwojennymi politycznymi mapami Europy, które były poniekąd surogatem metodycznej mapy szkolnej. Autor mapy „Europa po kongresie wiedeńskim” pojął ją jako ilustrację całego wieku i mimo objęcia

tak obszernego tematu, rzecz rozwiązał poprawnie. Wyszedł on z sytuacji pokonkresowej (1815) a zresztą operując wstążkami barnami i różnobarwnymi piśmami, przedstawił nietylko stan z przed wielkiej wojny, ale i zjednoczenie Niemiec oraz Włoch i rozkład Turcji. Pragnąc zaś podkreślić wagę elementów gospodarczych w historii nowożytnej, wprowadził w mapę odrębnym znakiem największe ośrodki górnicze i przemysłowe. Umożliwił więc w ten sposób wprowadzenie w naukę historii zupełnie nowoczesnego punktu widzenia.

Nową mapę cechuje nadto prócz wyraźnych a doskonale zróżnicowanych barw, oraz należącego do indywidualizowanego rysunku, niezwykle umiar w doborze topografii. Dzięki temu mapa pozbawiona jest zbędnego balastu, który jedynie zaciemniałby jej czytelność a szczegóły jej są w pełnym tego słowa znaczeniu celowe.

JOSEPH PONTEN: „Der Meister”. Wstępem oraz objaśnieniami zaopatrzył Herman Sternbach. (Biblioteczka niemiecka. Serja I. Tomik 41). — (Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa. 1933).

Idąc po myśli postulatów nowego programu i zgodnie z duchem współczesnej pedagogiki i dydaktyki wydała ostatnio Książnica-Atlas nowelę Józefa Pontena: Der Meister. Ponten należy do najwybitniejszych twórców niemieckich czasów obecnych. Każda jego książka to dowód bogatego kunsztu kompozycyjnego, to wyraz siły pierwotnej, żywiołowej. Zławsza w noweli jest Ponten mistrzem nieznorównanym, w prozie niemieckiej dziś może jedynym. Jedną z najdoskonalszych jego nowel jest: „Der Meister”. Impuls do niej dała pocięta notatka ze starej kroniki, ale fakt, w tej notatce potomności przekazany, urosł w wyobraźni poety do znaczenia symbolu. Z nim wiąza się głęboko w istotę rzeczy wnikać, a pod względem wychowawczym wiele wartościowe zagadnienia, artysty, jego stosunku do życia, państwa, świata. Zwięźle ujęte opracowanie wprowadza czytelnika w życie i twórczość poety, ułatwia mu zrozumienie kulturalnego podłoża akcji (pod względem językowym i myślowym) i pobudza do zastanawiania się nad poszczególnymi problemami i — co niemiennie ważne — do mówienia o nich.

(k. r.)

Mowa polskiej przyrody

Niedawno doniosła prasa warszawska o ponownym bardzo starannym wydaniu „Beldonka” Adolfa Dygasieńskiego.

Do uwag, jakie się nastroją przy tej okazji, dołączymy spostrzeżenie, iż nietylko mistrz naszej powieści natury i przyrody na takiej uznania nie zasługuje. Rzetelnie zarobili sobie na nie z tych samych względów również tacy pisarze jak Korsak Włodzimierz i Julian Ejsmond.

Korsakowska „Pieśń puszczy” łączyła niewodem poetyckiego natchnienia piękno polskich puszczy, zachowała do niedawna w niepokornym i nieskazitelnie dzikiej postaci leśnego prabytu, znalazła godne siebie uzupełnienie w Ejsmondowych „Żywotach drzew”.

„Żywoty” owe ujął Ejsmond głębiej, już nie kontakt ludzkiej duszy z przyrodą boru jest tam głównym tworzywem, ale życie samej duszy drzew, tego leśnego „narodu” — coś jakby powiew upalnego „Lata leś-

nych ludzi” Rodziewiczówny. Niektóre fragmenty zakroił twórca na miarę jakiegoś dramatu roślinnego. — Wprawdzie wybitnie różna forma literackiego wyrazu oddziela od siebie dobitnie te dwa piękne, naprawdę piękne dzieła, przecież poprzez ich obrazy i treściową zawartość przejawia się ściśle identyczny stosunek do przyrody. Tu i tam aż w oczy bije rumieniec i nerw biologicznego odczucia człowieka jego przyrodniczego podłoża życiowego, tej kolebki, w której wyrasta najbardziej zasadnicza siła współczesnej społeczności — lud wiejski, no i rodzimost jego kultury i tradycji.

Jakkolwiek klasycznością i pełnią plastyki obaj młodzi Dygasieńskiemu ustępują, jednak obu po nim, a na czele młodszych naturalistów szlachetnej sorty postawić należy. Szkoda tylko wielka, że jeden z nich już nie żyje (p. Ejsmond J.). Obaj zasługują na bliższe zajęcie się ich twórczością, tembardziej, że dają w swych dziełach lekturę jędrną, nawszkroś zdro-

wą i rzetelną w stosunku do czytelnika. Ejsmond w swym zaiste genialnym cyklu o żywotach i duszy drzew pociąga nadto harmonią słowa i stylu czystą jak rosa z ich gałęzi zbierana.

Korsak i Ejsmond zasługują na szerokie koła czytelników i wielbicieli nawet. Ponadto nie od rzeczy byłoby nadanie pięknej formy zewnętrznej w staranniejszych (a choćby nawet ozdobnych) wydaniach następnych. Na rzeczy naprawdę piękne i rzetelnie wypracowane znalazłby się jeszcze nabywcy.

Dowodem — pominąwszy nierówności mistrzostwa — jest Gebethnera wydanie „Quo vadis” z r. 1931, które choć skromnie, miłe oku i estetycznie sporządzone, to jednak wcale nie tańsze, ma się już ponoć ku końcowi. Bubliczki nie zjadły nam, jak widać, resztek dobrego smaku, a wśród 33 milionów obywateli jeszcze nie wszyscy duchowo zdziadzieli i schamieli.

Aleksander Kościński

Śmierć wskutek snu

83-letnia Zuzanna Hall z Wotton-under-Edge w hrabstwie Gloucester w Anglii miewała przez całe życie sny, i to nie zmiennie żywe. Były przeważnie przyjemne, pamiętała je po przebudzeniu i dużo o nich opowiadała. Na lunatyzm nie cierpiała nigdy. Pewnej nocy około godziny dwunastej, najwidoczniej pod wpływem jednego z tych snów, wstała z zamkniętymi oczyma z łóżka, podeszła do okna i wypadła przez nie. Sasiadów zbudził wołanie: „Podnieście mnie!” Pośpieszono jej z pomocą. Na zadane pytanie odpowiedziała: „To był sen. Zawołajcie tak sówkę i odwieźcie mnie do mego domu”. Po paru minutach umarła.

Zaburzenia w odbiorze radiowym

Zapewne wszystkim czytelnikom znane są zakłócenia, które towarzyszą odbieraniu audycji radiowych. Przyszłości te objawiają się przeważnie w postaci szumów, trzasków i warkotów, dochodząc czasami do takich natężeń, że odbiór staje się utrudniony lub wręcz niemożliwy. Poza trzaskami atmosferycznymi i zanikami t. zw. fadingami przyczyną mają swoje źródła w aparatach leczniczych, tramwajach, w sprzężeniu zwrotnym sąsiednich odbiorników, instalacji elektrycznej i motorach. W walce z zakłóceniami odbioru radiowego niedoceniamy zazwyczaj roli racjonalnie zestrojonej anteny, mimo że praktyka poucza, że antena prawidłowo zainstalowana przyczynia się w znacznej mierze do stłumienia zaburzeń występujących podczas odbioru; ostatnio dużo uwagi poświęca się konstrukcji anten przeciwburzeniowych. Na wstępie naszych rozważań musimy z całą stanowczością zważyć pogląd, jakoby antena zastępowała, jaką jest n. p. antena wewnętrzna lub tzw. antena świetlna, mogła zastąpić dobrą antenę zewnętrzną. Stopień w jakim zakłócenia przeszkadzają w odbiorze, zależy nie tyle od siły samych zakłóceń, ile od stosunku siły odbioru do siły zakłóceń. Dążeniem więc naszym powinno być takie skonstruowanie anteny, aby ona odbierała możliwie dużo energii wypromieniowanej przez stację nadawczą, a możliwie mało energii wypromieniowanej przez przyrządy przeszkadzające. Antena taka jest dobrze wykonana antena zewnętrzna, zawieszona możliwie wysoko i zdala od przyrządów przeszkadzających, względnie przewodów lub mas metalowych przekazujących zaburzenia. Kierunek poziomej części anteny jest również bardzo ważny. Jeśli na przykład w pobliżu przeszkadzają przewody tramwajów elektrycznych, to antenę należy zawiesić prostopadło do drutów tramwajowych; przesyłki będą wtedy najmniejsze. Odprowadzeniu anteny należy poświęcić specjalną uwagę, jest to bowiem ta część, na którą zaburzenia oddziałują najsilniej. Odprowadzenie powinno być możliwie krótkie, a pozbawione innych przewodów, a wręcz koniecznego zbliżenia, krzyżowało się pod kątem prostym. Uziemienie naszej instalacji odbiorczej powinno być wykonane drutem względnie linką antenową, o przekroju dość znacznym (lepszy grubszy niż cieńszy). Uziemienie powinno być jak najkrótszą drogą bez dużych wygięć i załomów.

Chcąc użyć sieci wodociągowej do uziemienia, należy rurę wodociagową w miejscu możliwie bliskim naszego odbiornika, dobrze oczyścić pilnikiem, a następnie przylutować przewodnik, okręciwszy go przedtem kilkakrotnie dookoła rury. Również dobrze jest zamiast okrecania i lutowania przewodnika nałożyć na to miejsce przecięty mosiężny pierścień o szerokości 5 do 10 cm. i ściągnąć go dwiema śrubami, do których przykręca się równocześnie przewodnik uziemiający.

Przejdźmy z kolei do źródła zaburzeń. Z wszystkich maszyn elektrycznych będących w ruchu, działają przede wszystkim ujemnie na odbiór radiowy te maszyny, które posiadają kolektory a zatem: motory i dynamo prądu stałego, przetwornice i maszyny kolektorowe prądu zmiennego. Występujące iskry między działkami kolektora są źródłem fal wysokiej częstotliwości (frekwencji), które to fale przenoszą się dalej częściowo przez przewody doprowadzające działające jak antena, a częściowo przez przewody świetlne. Często przyczyną zakłóceń leży w złej obsłudze maszyn. Weźmy tak częsty wypadek iskrzenia na kolektorze, iskrzenia będącego źródłem zakłóceń. Usunąć je możemy przez zastosowanie znanych środków jak: przesunięcie szczotek do osi obojętnej, obtaczanie i oczyszczanie kolektora wreszcie przez blokowanie kondensatorami do ziemi czyli przez założenie t. zw. filtru. Usuwanie zaburzeń

elektrycznych w odbiorze wywołanych przez aparaty elektryczne jest dość trudne przyczem da się przeprowadzić skutecznie jedynie przy samym źródle, trudniej względnie wcale się nam nie uda tego dokonać w miejscu odbioru. Dlatego, że przy przeszkodach wpływających na antenę odbiorczą chodzi o nieregularne elektromagnetyczne impulsy, których częstotliwość rozprzestrzenia się na całym zakresie fal radiofonicznych a nawet jeszcze poza nimi. Dlatego, przy każdej fali odbiorczej natrafiamy na falę przeszkód analogiczną z falą stacji radiofonicznej. Wszelkie próby zupełnego usunięcia przeszkód w odbiorze po stronie odbiorczej spełzły dotąd na niczem. Zostaje tylko rozwiązanie polegające na usunięciu przeszkód przy źródle ich powstania.

Akcja jest wtedy podzielona na dwie części: Pierwsza, polega na wyszukaniu nieznanego źródła przeszkód, druga

czynność to zaprojektowanie i zainstalowanie odpowiednich filtrów. Wyszukiwanie nieznanego źródła przeszkód nie napotka na trudności. Przeważnie opierając się na znajomości stosunków lokalnych oskarżenia ze strony radiosłuchaczy bywają wystosowane z podaniem nazwiska, nazwy fabryki itd. właścicieli aparatów i maszyn elektrycznych. Niezawsze jednak uda się odkryć sprawcę, zwłaszcza, że najgroźniejszymi szkodnikami są elektryczne aparaty wysokiej częstotliwości, domowe i lecznicze, których właściciele rekrutują się często z pośród zwykłych mieszkańców. Wtedy do pomocy służą specjalne aparaty do odkrywania źródła przeszkód. Podobne aparaty są zagranicą w powszechnym użyciu. Używają je elektrycy, urzędy pocztowe itd., odkrywając w każdym wypadku szkodnika. Aparat taki np. wg. konstrukcji firmy Siemens (typ Rfss21) jest do tego stop-

nia czuły, że udaje się nim odkryć szkodnika z odległości 300 m., zapomocą anteny ramowej wbudowanej w aparat. Aparat ten przedstawia odbiornik 3-lampowy, działający w zakresie fal od 220 m. do 1875 m., jest zamknięty cały w walizce i łatwy do przenoszenia i regulacji. Natężenie siły odbioru, przeszkód wzmacnia się przy przybliżeniu się do źródła przeszkód. Obserwacji tej siły odbioru odbywają się nasłuchowo, na słuchawki i dają pewny obraz i orientację w pobliżu źródła!

Prąd silny i prąd słaby są synami jednej mamy elektryczności. Prąd silny jako starszy (i silniejszy) płata wciąż figle swemu młodszemu bratu. Walce tej nie możemy przyglądać się beczynie jeżeli nie chcemy dopuścić do powtórzenia historii z Kainem. Zatem wszyscy radioabonenci na front! Do walki o czysty odbiór, która to walka będzie tem skuteczniejsza, im większy obejmie obszar, gdy odpowiednie czynniki zrozumią i uznają prawo radiofonii do życia.

K. W.

Nowości techniki radiofonicznej Głośnik „dynharmoniczny”

Audycje muzyczne transmitowane przez radio, choćby wychodziły jak najczystej, zawsze mają pewien mankament, nie rażący może zbytnio uszu przeciętnego słuchacza, ale nie uchodzący uwagi prawdziwego melomana.

Brakuje im tej pewnej wypukłości, tej „rzeźby i pełni ekspresji, jaką odczuwa się słuchając bezpośrednio np. koncertu mieszanej orkiestry. Muzyka orkiestralna, nadawana przez radio, czy nagrywana na płytach, jest, wyrażając się technicznie, „płaska”.

Różnica między audycjami słuchanymi bezpośrednio, a transmitowanymi przez radio, jest mniej więcej taka, jak między patrzeniem bezpośrednio na jakiś krajobraz, a jego zdjęcie fotograficzne. I tu i tam brak — plastyki.

Wytłumaczenie jest bardzo proste: kiedy siedzimy na sali słuchając koncertu orkiestry, dźwięki poszczególnych instrumentów dochodzą do uszu naszych z rozmaitych stron, zależnie od rozmieszczenia tych instrumentów, a dopiero w naszym organie słuchowym dokonuje się synteza wszystkich tych dźwięków.

Natomiast głośnik radiowy przekazuje nam te wszystkie dźwięki od razu zebrane razem i wychodzące z jednego wspólnego źródła.

Najprostszym lekarstwem na to byłoby ustawienie równocześnie tylu mniej więcej głośników, ile rozmaitych instrumentów liczy orkiestra. Każdy z nich — zapomocą odpowiedniego fil-

tru — musiałby być nastrojony tylko na pewną nieznaczoną ilość tonów, odpowiadających skali i frekwencji odpowiadających skali i frekwencji danego instrumentu. W praktyce jednak jest to rzeczą niemożliwą do przeprowadzenia: manipulacja to zbyt zawila i za dużo kosztowna.

Jak jednak wykazały liczne próby, podejmowane w tym kierunku, — już dwa głośniki, odpowiednio dobrane, dają zupełnie zadowalniające rezultaty. Jeden z nich transmituje grube tony kontrabasów, bębnow, harf i t. p., drugi natomiast tylko ostre dźwięki skrzypiec, fletów, śpiew.

Posługując się takimi głośnikami „bliźniaczami” słyszeć będziemy dwie kategorie dźwięków, płynących z dwóch różnych punktów pokoju; muzyka się uwypukla, dostaje swą „rzeźbę”.

Aby znowu użyć porównania: muzyka transmitowana przez jeden głośnik podobna jest do zwykłej fotografii, podczas gdy audycja z dwóch głośników bliźniaczych przypomina fotografię stereoskopową, dającą złudzenie plastyki i realności.

Ostatnio technicy francuscy skonstruowali nowy typ głośnika t. zw. „dynharmoniczny”, będący jedną z sensacji jesiennej wystawy radiowej w Paryżu. Głośnik ten skonstruowany jest na zasadzie akustycznego rezonansu. Zaopatrzony jest wewnątrz w cały szereg rurek rezonansowych, o rozmaitej średnicy i długości. Działanie ich — podobnie zresztą jak w organach, — polega na tem, że wzmac-

niają one każdy dźwięk, którego długość fali dźwiękowej pozostaje w pewnym określonym stosunku do długości rurki.

Przez unormowanie długości i średnicy tych rurek, ów głośnik „dynharmoniczny” staje się doskonałym rezonatorem. Że zaś każda z rurek reaguje tylko na pewne rodzaje dźwięków, zatem każdy z dźwięków transmitowanych dociera do uszu naszych z innego miejsca głośnika, i w rezultacie słyszymy całą audycję muzyczną niemal zupełnie taksamo, jak słyszełbyśmy ją, siedząc na sali koncertowej.

Budowa tego rodzaju głośnika jest obecnie jeszcze rzeczą dość kosztowną. Niewątpliwie jednak, w miarę coraz szerszego ich stosowania — koszty produkcji ulegną stopniowo znacznej obniżce, — tak, że wkrótce już każdy miłośnik i znawca muzyki będzie mógł zaopatrzyć się w głośnik „dynharmoniczny”. A wówczas wystarczy nastawić głośnik, zasiąść wygodnie w fotelu i przymknąć oczy, by mieć kompletne złudzenie, że siedzi się w pierwszych rzędach foteli Warszawskiej Filharmonii czy medjolańskiej „La Scala”.

Głośnik ten, którego skonstruowanie wymagało blisko 15 lat nieustannych prób i doświadczeń, jest wynalazkiem francuskiego inżyniera d'Altona.

Ma on pozbawione obszerne zastosowanie przy muzyce automatycznej, t. zw. elektrofonach, — będących kombinacją gramofonu z amplifikatorem i głośnikiem. Już obecnie wielkie kawiarnie paryskie zaanastowały u siebie głośniki dynharmoniczne, których wygląd zewnętrzny przypomina małe, eleganckie organy.

(Lucy)

Sowieckie konserwy

W Sowietach zaszedł cały szereg wypadków zatrucia konserwami z fabryk państwowych. Przeprowadzone dochodzenia dowiodły, że winę ponosi niechlujstwo robotników. Wobec tego wprowadzono dla nich obowiązek mycia się przed pracą, suknie ich poddaje się dezynfekcji, a po karmy, z których robi się konserwy, bada się bakteriologicznie. Kierownicy oddziałów w fabrykach będą od teraz musieli zdawać egzamin z tak zwanego „minimum higieny”.

Upaństwowienie radja w Norwegii

Minął czas kiedy radio traktowano jako miłą i nieszkodliwą zabawkę, do której zajęte wielką polityką, czynniki oficjalne, nie przywiązywały wagi, względnie przywiązywały ją tylko w tej formie, że skrupulatnie pobierały podatek od zarejestrowanych abonentów i od udzielanych koncesyj na budowę stacji. Nawet tak liberalne państwa jak: Szwecja i Norwegia, zerwały z systemem prywatnej gospodarki radiowej i upaństwowiły radiofonję. Ostatnio na posiedzeniu gabinetu norweskiego mianowany został na wy dyktor Norks Rikskringkasting, gdyż tak się nazywa obecnie państwowe radio norwaskie, które powstało z połączenia pięciu prywatnych towarzystw radiowych posiadających obecnie 17 stacji

nadawczych.

Norks Rikskringkasting podlega bezpośrednio ministerstwu Wyznań Religijnych i Kultury i będzie zarządzane przez pięciu dyrektorów, mianowanych na cztery lata przez króla. Technicznie podlegać będzie radio norweskie ministerstwu Poczt i Telegrafów. Najbliższe Oslo stacje nadawcze Fredrikstad, Hamar i Porgrund, będą transmitować główny program stolicy, drogą retransmisji, inne zaś przy pomocy kabli. Nowa, dziesięciokilowatowa stacja nadawcza w Vadsö, którą będzie w najbliższym czasie uruchomiona na najbardziej wysuniętym na północ krańcu Norwegii, będzie korzystała z urządzenia krótkofalowego do retransmisji programów centralnej rozgłośni.

F. P.